Ner 6. Kraków 5 lutego 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński i F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.

O WPŁYWIE LITERATURY
na rozwój życia społecznego w Europie w historycznym zarysie

skreślił
Lucyan Tomasz Rycharski.

(Ciąg dalszy).

W tym czasie wynaleziono sztukę drukarską, z którą rozpoczął się najnowszy czas życia społecznego europejskiej ludzkości. Kiedy druk nadal brzmiącemu słowu tysiące języków i skrzydeł, duchowe wiadomości przeniknęły wszystkie przedziały i przeskoczyły wszelki zakres i ograniczenie. Uduchowiona wiedza i przekonanie, jakoby rzeka potężna, napełniły i oblały wyższe życie, jak powietrze świat ciał. Bez wynalazku Guttenberga, bez działalności Faustów, Schaefferów, Badiusów, Stefanów i innych, nigdyby piśmiennictwo nie było osięgło tej wszechmocy, z jaką od czterystu lat przedstawia idee i doświadczenie, rzeczywistość i możebność, błąd i prawdę, dobre i złe, przewrotne i stosowne, niesmaczne i piękne, przyzwoite i rzadkie we wszystkich stosunkach wewnętrznego i zewnętrznego życia rodu ludzkiego przed oczy i sąd publiczności. Literatura stała się najobszerniejszym, najgłębiej zanurzającym się i niepzezwyciężonym środkiem twórczym owego duchowego pożycia, które kościół z państwem i wszystkie stany jako i oświecone ludy wzajemnie połączyło. Że zaś piśmiennictwo mogło osięgnąć ten wysoki stopień ogólności i powszechności, a tem samem swe powszechno-historyczne znaczenie w nowszym czasie, było to wynikiem wskrzeszenia studjów klasycznej literatury. Pełen ducha *wiek Medyceuszów* nietylko połączył wszystkie talenta podziwianiem i naśladowaniem wzorów greckiego i rzymskiego wykształcenia — przez co uczoność uwolnioną została z więzów scholastyki, a platońskie uczucie *prawdy* i *dobra* obudziło się znów w *pięknie;* ale nawet zlał rozmaite stany do jednej, duchowej dążności w *czci* piękna. Wielcy poeci i artyści wydawali szczególniejsze twory geniuszu, które zrozumiałe były dla ludu. Wszędzie, gdzie tylko uniwersytety podtrzymywały żywo uczucie umiejętności, nawet w ścisku spekulacyjnym, a siłę myślącą ćwiczyły w kwestjach szkolnych — w Polsce, Niemczech, Francyi, Włoszech i poza Pirenejami, mężowie i młodzież z świeżą siłą i ognistym zapałem naśladowali geniusz lepszego smaku. Z wzrokiem zwróconym na piękną Helladę i wzniosły Rzym, poznały się tu pokrewne duchy i w spółce przymiotowej nie dozwoliły żadnej różnicy między ludem a obywatelstwem. W druku odżyli na wsze wieki *Homer* i *Wirgil*, pierwsi poeci starożytności, *Platon* boski, *Pliniusz,* badacz przyrody, *Liwiusz*, poddany Augusta i słynny dziejopis upadłej Rzeczypospolitej, *Tacyt*, którego rylec wypisał pod okiem tyranów zbrodnie tyraństwa na śpiżowych tablicach historyi, a ponad wszystkich *Cicero*, owo wiecznie klasyczne imie, które z czcią wymawiać będą czasy, dopóki na ziemi filozofja, wymowa i wolność w miłości i zgodzie panować będą. — Kiedy we Włoszech przez *Laskarisa*, *Chalkondylasa*, *Policiana* i *Sannazara* rozkwitnęły napowrót atycka delikatność i rzymska umiejętność, w Niemczech podnieśli poważne umiejętności matematyki i astronomji: *Purbach* i *Regiomontan*, a *Konrad Celtes* otrzymał z rąk Fryderyka III koronę poety. Wyobraźnia uniesiona przez wielkich mistrzow w sferę ideałów, pobiegła z śmiałymi podróżnikami na nieznane Oceany i w nowe kraje. *Rafael* stworzył cudowne dzieło „Transfiguracji;“ *Bramante* bazylikę św. Piotra; *Michał Anioł* odniósł tryumf swym „Sądem ostatecznym;“ *Tasso* postawił „Jerozolimę wyzwoloną“ obok „Iliady“ i „Eneidy;“ *Ariost* osięgnął świetniejszą jeszcze palmę w świecie nieznanym starożytnym; *Maccaiwell* zgruntował głębie polityki, a *Guicciardini* przywrócił historji jej dawną surową sprawiedliwość. Wszystkie te iskry światła rzucało piśmiennictwo na wsze strony w ciemne życie czasu. Z iskier tych zapalił się w Portugalji dowcip *Cerwantesa*, w Anglii bogata cudotwórczość *Szekspira*, a we Francji uczucie śpiewnego *Malherba*. Północ stanęła jeszcze wyżej. Tutaj poważna siła myśląca wyrwała się

z tysiącletniego obłędu i sprowadziła prawdę z nieba na ziemię. Polski *Kopernik* spostrzegł, zbadał i ustanowił porządek gmachu wszechświata.

Wewnętrzna spójnia między wszystkiemi stanami w narodzie przywrócona, a życie wolne od jednostronnego upiększenia sztuką wyobraźni. Europejskie społeczeństwo nabrało surowszych obyczajów i wyższej siły duchowej, która wszystko w życiu, a nawet życie pod swe badania podbiła; w umiejętności i naukach wskazała swe nieskończone zadanie, a ludzkiemu duchowi w sobie samej najgodniejszy cel wszelkich dążeń.

Odkąd literatura złączona dążnością rozumu i wyobraźni wzniosła się w zakresie *prawdy* i *piękna* do charakteru człowieczeństwa, rozpoznano jedność i różnicę między piśmiennictwem a uczonością. Pierwsze Włochy wykazały Europie, iż literatura tylko uczonością osięga swe znaczenie dla życia, i że umiejętność jedynie w towarzystwie sztuki uszlachetnia życie duchownem wykształceniem. Ale już z *Tassem* zniknął w drugiej połowie XVI wieku duch literacki z kraju, z którego wolność wypędzono. Sztuka jeszcze tylko odnosiła swe tryumfy, lecz wkrótce jej zmysłowość wyrugowała lepsze wykształcenie smaku, a z powagą dokładności i gruntowności zasnęła zarazem siła myśląca. Niekorzystny wpływ wywarło to na rozwój życia społecznego. Obyczaje upadły przez wprowadzenie cicisbeatu, lubownictwa okazałości i chciwości tytułów. Charakter Włocha stracił swoją siłę i stanowisko, kiedy runęły ustawy, kiedy religja otoczyla się zmysłową ozdobą i ujarzmiła siłę myślącą, kiedy morał omamil i złudził sumienie; wychowanie przeszło w ręce mnichów, prawodawstwo uzasadnione było na ślepem posłuszeństwie, a punkt honoru, który od Arabów przeszedł do Kastylianów, a od tych do Włochów, zniszczył nieprzyjaznie prostotę i bezstronność społecznego pożycia. Tym sposobem piśmiennictwo straciło swój wpływ na duchowe wykształcenie społeczeństwa. Podobnie było w Hiszpanji i Portugalji, gdzie inkwizycja więcej niż wszystko inne uciskało literaturę i wszelki wolny rozwój życia społecznego.

(Ciąg dalszy nast.).

ZWYKŁE DZIEJE.

Uciekał od ludzi — pogardzał snać niemi,
A gdy kto z nim mówił — to szydził.
Samotny się błąkał jak upiór na ziemi;
Więc ludzie mówili — że blady poeta
Miał kochać się kiedyś... że jakaś kobieta...
Że... przez nią świat sobie tak zbrzydził.

Nikt przecie nie słyszał by skarżył się komu,
Lub głośno przed światem narzekał.
Spokojny wyglądał radości czy gromu?
Któż zgadnie! Marzyciel — więc może widziała
Gdy gonił po niebie... twarz jego pobladała
I skonał na widmo — gdy czekał.

Lecz oto na grobie, co mchami porasta
Cień jakiś się błąka kobiety. —
Za zmarłych się modli pobożna niewiasta.
Któż ona?... że codzień przychodzi w żałobie
A smutna — jak kwiaty co rosną na grobie,
To widmo ze wspomnień poety!....

Aleksander.

TYTUŁ I SZKATUŁA.

Obrazek współczesny

przez

WOŁODEGO SKIBĘ.

(Ciąg dalszy).

Wielu już autorów kreśliło o komedjach i powieściach obrazki prowincjonalisty pierwszy raz przybywającego do stolicy. Główną cechą tego rodzaju szkiców jest zawsze uwydatnienie z komicznej strony tego nieuniknionego pomięszania, w jakie nawał rzeczy nowych i po raz pierwszy widzianych, oraz chaotyczne dla oczu przybysza nagromadzenie ogromnej ich masy w małej przestrzeni, koniecznie musi wprowadzać w zadziwienie człowieka zwykłego pędzić ciche życie na parafji.

Moglibyśmy i my puścić się za naszym homonymem hrabiów Mirów, Stefanów, kopać się wraz z nim przez owe piaski okoliczne, które w pierwszym swym liście dziadowską wodą nazywał, opisywać humorystycznie przygody po zajazdach i karczmach, boleści jakiej doznał gdy dostawszy się wreszcie do stacji kolei dowiedział się, że pociąg odjechał przed chwilą i że na następny pół dnia czekać będzie potrzeba; znajomości porobione w wagonie, ceremonję paszportową na dworcu i pierwsze dotknięcie wielkomiejskiego bruku małomiasteczkową podeszwą. Moglibyśmy dalej kreślić wrażenia pierwszej przejażdżki przez miasto z dworca kolei do hotelu i pierwszej przechadzki z hotelu na ulicę, pierwszego nieodzownego zabłądzenia już o dwieście kroków od domu, i pierwszego frycowego jakie nowicjusz zapłacić musiał. Powiększyłoby to powieść i na niejedne piękne usta możeby tak pożądany dla autora uśmiech wesoły sprowadziło, pozbawia nas jednak tej

przyjemności plan jakiśmy sobie nakreślili, i któremu wierni być chcemy aż do końca.

Zdaje nam się, żeśmy się już dosyć nazastanawiali nad tem co się działo w duszy Stefana, że wiemy dosyć dobrze co go do Warszawy przypędziło, że się domyślamy iż nie przyjechał bez celu, choć tego celu sam dosyć szczerze nie miał ochoty wyznawać przed sobą. Widzieliśmy go kiedy myślał, zobaczymy go teraz w działaniu a drobne podróżne przygody pozostawmy wyobraźni czytelników.

Że się prędko wybierał w tę podróż niech i to posłuży za dowód, iż przybył prawie jednocześnie z listem, który odniósł na pocztę, kiedy się spotkał z doktorem Pieprzyckim. Nim poczta zdołała odesłać list jego z miasteczka w którem mieszkał, do miasta leżącego przy trakcie, nim urząd pocztowy tego ostatniego wyekspedjował na kolej, nim go para porwała i do Warszawy doniosła i nim listonosz poważnym krokiem przemierzył większe pół stolicy, aby wyszukać adresanta, nasz Stefan był już w Warszawie i przed kochanym swoim Stachem stanął prawie jednocześnie z zawiadomieniem o swojem przyjeździe.

Stach przyjął go w salonie dość wytwornym, jakby przygotowanym na przyjęcie tytułowanego śmiertelnika, a wystawniejszą jeszcze od salonu była liberja służby, która go wprowadzała i anonsowała panu.

Stefan oczom swoim ani uszom nie wierzył. Nie módz wejść bez anonsowania do przyjaciela, który z nim przed laty razem klepał biedę w miasteczku, a w najświeższej nawet korespondencji nic nie donosił żeby go jakiś kaprys fortuny zrobił bogaczem i arystokratą, zastać go w pokoju umeblowanym z pewnym gustem, o ile zbytek gustowi mógł nie stawać na zawadzie, wszystko to było dla niego rzeczą zanadto niespodziewaną, zagadką, której naprędce rozwiązać nie potrafił, a która przecież była bardzo prostą, i nad którą wiele ciekawszych dla siebie rzeczy miał się dowiedzieć z rozmowy ze Stachem.

— Nie spodziewałem się po tobie takiego oryginała, mój Stefanie, — zagadnął go przyjaciel po pierwszych powitaniach, — piszę do ciebie... jest temu już tak dawno.... dwa miesiące prawie.... czekam próżno słówka odpisu... już daję za wygraną i za kim innym oglądać się zaczynam, mam bowiem zwyczaj nie pisać więcej do nikogo kto mi raz jeden nie odpisze... aż tu bah!... dziesięć minut temu przynoszą mi list od ciebie donoszący że przyjedziesz a w chwilę potem sam się zjawiasz...

— Tak okoliczności zrządziły... — odrzekł Stefan, ale mi przyznaj, że i twoje położenie jest dla mnie również niespodzianką... spodziewałem się zastać chudeusza tak jak ja... zwykłego komisanta domu bankowego, który ze szczupłej pensji ma ledwie za co ubrać się po ludzku... zastaję pana, który mnie przyjmuje w salonie i do którego przystąpić nie można nie opowiedziawszy się służbie.

Stach się roześmiał.

— Pozory to, pozory, mój kochany, — odpowiedział, pomówmy ze sobą chwilkę, a przekonasz się wkrótce, żeś ty może bliższy tego państwa niż ja.

— A to zagadka! — śmiechem za śmiech odwdzięczył się nasz bohater.

— Posłuchaj tylko, — opowiadal dalej Stanisław.— To wszystko co mnie otocza i w czem cię przyjmuję, jak się powinieneś był domyśleć nie jest moje. Jest to własność jaśnie wielmożnego bankiera, u którego jak ci wiadomo mam zaszczyt zostawać w obowiązku. Ludzie mówią, że moim obowiązkiem jest być prawą ręką jaśnie wielmożnego finansisty, i ja myślę, że tak jest, bo pracuje więcej jak wszystkie lewe ręce ile ich ma jaśnie wielmożny bankier, a za to... mam prawie taką samą pensję jak inni.

— To słusznie... — zauważył Stefan, — że lewa ręka mniej pracuje od prawej, to jeszcze nie przyczyna by kłaść na prawą lepszą rękawiczkę.

— Tak widać rozumuje i mój Krezus... płacący mi szczodrzej daleko zaufaniem jak pieniędzmi. Zaufania tego dał mi tyle dowodów, że ci nie wyliczę całej litanji. Dam ci dwa z nich tylko na próbę.

— Ciekawym.

— Jak bankierostwo z córką wyjeżdżają na bal albo na spacer, ja mam obowiązek pozostawać w mieszkaniu i przyjmować w salonie interesantów albo gości. Idzie tu o to widzisz, żeby służba w nieobecności państwa nie gospodarowała zabardzo po apartamencie...

— Aha! rozumiem.

— Powierzenie mi zatem mieszkania, które jest chlubą mojego bankiera, którego przepych i wystawa głośna w stolicy, jest pierwszym dowodem ufności jaką mnie raczy zaszczycać.

— Dowód dość nudny... wreszcie, jak dla kogo...— rzekł nawiasowo Stefan, — mnie się zdaje, że nie musi być bardzo nieprzyjemnie porozkoszować się czasem przepychem.

— Swoim... być może... nie rozkoszowałem się nim nigdy... a cudzy prędko się przejada, wierzaj mi kochany Stefanie. Teraz posłuchaj innego dowodu zaufania jakie mam u mojego pryncypała.

— Czy coś w takim samym gatunku?

— W odmiennym nieco... Pan miljonowy, bankier, człowiek na którego podpis każda firma handlowa w Europie gotowa krocie wypłacić powierzył mi... wynalezienie męża dla swojej jedynaczki córki.

— I ty?...

— Ja... jakże myślisz?

— Sam stajesz za kandydata?...

— Nie zgadłeś... szukam innego.

— Z bezinteresowności.

— Sądź o niej jak chcesz. To tylko pewna, że nie odpowiadam postawionym warunkom.

— A!... więc są i warunki?...

— Tak jest... udawałem się już do wielu, których możnaby było uznać za odpowiednią partję i...

— Odmówili?... — zawołał Stefan zdziwiony.

— Odmówili.

— No! takiej bezinteresowności nie spodziewałem się po naszej młodzieży... chyba panna potworna?

— Ale gdzież tam... prześliczna.

— Może warunki nie do spełnienia?

— Będziesz je wiedział i przekonasz się, że bardzo ładna.

— Cóż zatem za przyczyna?

— Wkrótce ci ją powiem... tymczasem tylko muszę ci oświadczyć, że odtrącony przez innych zwróciłem oko na ciebie i w tej myśli pragnąłem sprowadzić cię do Warszawy.

Stefan aż podskoczył na krześle:

— Wierz, Stanisławie, że jesteś otwarty!... zawołał.

— Domyślałem się, że się urazisz, — spokojnie odpowiedział Stanisław, — wytłumaczę ci się jednakże, najprzód dla czego nie do pierwszego ciebie się udałem, a potem dla czego chcę cię ożenić z panną miljonową, której wielu innych nie chciało.

Gniew którym Stefan wybuchnął ucichł prędko, dwaj przyjaciele zapalili cygara i taką dalej prowadzili rozmowę.

(Ciąg d. n.)

PIĘKNOŚĆ KOBIECA.

Ustępy z kosmetyki racjonalnej.

I.

(Dokończenie).

Sztuka podniesienia wdzięków czyli upiększania się była dotychczas bezmyślną i śmieszną. Większa część środków kosmetycznych używanych przez świat modny z przyzwyczajenia, naśladownictwa, lekkomyślności, w skutek wreszcie niesumiennej reklamy, nie prowadzi do niczego dobrego, daje bowiem tylko pozór piękności obrachowanej na chwilowy efekt, w gruncie zaś rzeczy niszczy piękność i jest najstraszniejszym jej wrogiem. Ciało ludzkie nie jest lalką sztuczną, którą można stroić modnie, nadawać dozwolone formy, lakierować i malować według gustu lecz przeciwnie istotą żyjącą, której powierzchowność zależy od prawidłowego lub nieprawidłowego biegu życia, to jest zdrowia lub choroby. Piękność więc i wdzięki kobiece nie są naklejoną lub nalepioną formą, ale raczej wyrazem doskonałej harmonji panującej między wszystkiemi częściami ciała i wszystkiemi czynnościami organizmu ludzkiego.

Kobiety w ogóle są nadzwyczaj dbałe o swe wdzięki ale rzadko kiedy pamiętają o swojem zdrowiu. Jestto błąd wielki popełniany dotychczas w fizycznem wychowaniu kobiet i w całem życiu niewieściem. Łudziłyby się strasznie piękne czytelniczki gdyby mniemały, że można bezkarnie szkodzić swemu zdrowiu bez uszczerbku dla piękności. Łysa głowa, zwiędłość i nierówność płci, mdłe oko, smutny uśmiech rozlany na bladych ustach, ostre rysy, sterczące obojczyki, suche kościste ręce, słowem upadek wdzięków zależy zawsze i wszędzie od chorobliwego stanu organizmu nie dającego się usunąć żadnym kosmetykiem. — Karnawałowa maska piękności złożona z bielidła, różu, pomad wszelkiego rodzaju, farbowanych oczów i sztucznych włosów, pokrywa tylko zewnętrzną postać chorobliwą i nikogo nie oszuka. —

Niestety płeć piękna zanadto lekceważy sztukę zachowania zdrowia czyli higienę nie pomna tej wielkiej prawdy, iż tylko zdrowa dusza i ciało może przedstawiać się na zewnątrz w postaci prawdziwej piękności, będącej wonnym kwiatem krzewu wzniosłego na gruncie naturalnym, sprzyjającym zdrowiu i życiu. —

Jeszcze raz powtarzam, postać zewnętrzna jest wyrazem prawidłowego lub nieprawidłowego stanu ustroju, a piękność estetycznym objawem zdrowia.

Pielęgnowanie zdrowia stanowi święty obowiązek każdego człowieka, ponieważ zaś piękność jest jego objawem przetoż starania o zachowanie wdzięków są również obowiązkiem każdej wykształconej osoby zwłaszcza płci żeńskiej. Jak więc z powyższego widziemy, sztuka upiększenia (kosmetyka, kalotechnika) jest niczem innem tylko rozsądnym sposobem życia, inaczej mówiąc, sztuką czerpaną z nauki o zachowaniu zdrowia (higieny) a mającą na celu uczynienie postaci zamętnej przyjemną i nadobną. Środki też kosmetyczne są tylko takie, które jednocześnie podtrzymują i zachowują zdrowie całego organizmu i jego części.

Oto jest stanowisko z którego zapatrywać się będę w moich pogadankach o pielęgnowaniu zdrowia i piękności kobiecej jak również o pięknidłach czyli kosmetykach. —

Dr. L.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

„Wiktorja Regina“ ze wspomnień narzeczonej ułożył *Jan Zacharjasiewicz.* — Warszawa nakł. Gebethnera i Wolffa 1870. —

„Złoty Jasieńko“ powieść współczesna p. *I. J. Kraszewskiego.*— Warszawa nakł. Glücksberga 1869. —

Dawno już nie mieliśmy w ręku tak zajmujących książek jak dwie powyżej wymienione powieści. Obie

napisane są wytrawną ręką i z wielką znajomością ludzkiego serca, lecz każda z nich w innym porusza się świecie. —

Powieść *Zacharjasiewicza* „Wiktorja Regina“ napisaną jest przeważnie dla kobiet, nić jej przewodnia snuje się po kanwie rozciągniętej w delikatnych ramach kobiecego świata i oświeca całość jasnym płomieniem idealnego piękna. — Powieść *Kraszewskiego* „Złoty Jasieńko“ szkicuje z równą prawdą choć mniej idealnie posępny obraz spaczonego a nawet nadgniłego społeczeństwa męzkiego. Różnica wielka, lecz jak powiedzieliśmy obie te powieści napisane są z głęboką znajomością rzeczy i zawierają wiele prawd moralnych w pięknej obrazowej formie, prawd godnych czytania i uważnego zastanowienia się. —

Wiktorja Regina opowiada nam sama swoje dzieje. Utraciwszy matkę w dzieciństwie wychowała się pod okiem zacnego ojca, w towarzystwie wyborowych książek, któremi biblijoteka jej rok rocznie zasycaną była. Nic dziwnego, że postać jej i sposób myślenia, że jej pragnienia i całość jej istoty różniły się wybitnie od innych kobiet, szczególniej zaś od dobrej lecz płytkiej kuzynki Ewuni przebierającej się trzy razy dziennie, myślącej tylko o pospolitych błahotkach mody i codziennych rozrywkach, kochającej swego narzeczonego Stanisława bez zapału, dla tej tylko przyczyny, że jest grzeczny, dobrze ułożony, wytwornie ubrany, że jej robi miłe niespodzianki i prezenta; wychodzącej za mąż dla zwyczaju, ot aby nie zostać starą panną. — Wiktorja Regina nie pojmuje takiego sposobu życia i takiej miłości, dla niej mężczyzna taki jak Stanisław to zero, a kobieta jak Ewunia to lalka.

Z pomiędzy znajomych jej mężczyzn jeden tylko Andrzej pojęciom jej do pewnego stopnia odpowiedzieć zdołał, lecz krótka ta i przypadkowa znajomość urywa się wyjazdem Andrzeja za granicą. Cezariusz, którego jej Ewunia jako pretendenta do ręki przedstawia to człowiek również pospolity, obrachowany całkiem na zewnątrz — słowem zero według teorji Reginy. Lecz stałość jego, prawdziwa miłość i nalegania familji robią tyle, że po trzecim oświadczeniu zgadza się Regina być jego narzeczoną, lecz postanawia sobie uczynić z niego przed ślubem jeszcze innego zupełnie człowieka. —

Stryjenka powiedziała jej: „Do twego szczęścia wiele ci brakuje! Abyś to uzupełnić mogła, potrzeba ci być *narzeczoną!*... Niech cię to bynajmniej nie zadziwia. Nie każda kobieta wie jaką ma władzę, gdy jest narzeczoną! Są to najpiękniejsze dni jej panowania — w nich może cudów dokazać! Z pospolitego mężczyzny zrobić może bohatera!...“ Piękne te słowa i własne przekonania dodają Reginie sił i wyrabiają cały system postępowania, mocą którego w rok niespełna przeobrażenie Cezarjusza stało się zupełnym; z zera stał się jednostką myślącą, czyniącą dobrze, świadomą siebie i pełną wiedzy osobistej godności. Takiego narzeczonego może już kochać Regina i kocha go też całą mocą szlachetnego swego serca

Dzień ślubu niedaleki, przygotowania są na ukończeniu, aż oto dowiaduje się Regina, że Cezarjusz był już pzedtym zaręczony, a opuścił swoją piekną i pełną szlachetnych uczuć narzeczoną dla drobnych światowych względów, poprostu dla tego, że Rodzice jej utraciwszy majątek przez nieszczęścia spadli o kilka stopni w hierarchji towarzyskiej. —

Regina poznaje z najpochlebniejszej strony byłą narzeczoną Cezarjusza, piękną Halinę i widzi jak kobieta ta jest teraz nieszczęśliwą. Widzi ze zgrozą, Halina nie ustępuje jej pod względem wartości moralnej a przewyższa ją nawet pięknością, widzi, że nie dostaje jej jedynego tylko przymiotu, który sama posiada — posagu. —

Oburzenie jakie przejmuje Reginę i reflexje jakie sobie robi, nacechowane są tą podniosłością na jaką się tylko umysł niepospolitej kobiety zdobyć może. „Zaiste, mówi ona, gdybyśmy same czuwały nad godnością naszą, gdybyśmy postępowaniem naszem nie zniżały siebie samych do bezdusznej liczby, za jaką sobie towarzyszów życia kupujemy; gdybyśmy szanując w kobietach ubożej urodzonych to co prawdziwą istotę kobiety stanowi, samę naszą godność kobiecą szanowały: nie miałybyśmy w życiu tych srogich rozczarowań, na które skarży się dzisiaj po wytreźwieniu z szału każda kobieta; nie byłoby tych łez krwawych i westchnień konwulsyjnych, które dzisiaj życie kobiety stanowią.“ Tak rezonując postanawia Regina poświęcić pragnienia własnego serca, poświęcić co kobiecie jest świętem i drogiem, aby Cezarjusza zwrócić Halinie z którą łączą go dawniejsze zobowiązania. „Odwracamy się, mowi ona, od człowieka, który w sposób nieprawy przywłaszczył sobie jaką drobną cudzą własność, który podstępem wydarł komu jaką rzecz drogą — a człowieka, który złamał na zawsze duszę kobiety dla błahych względów, nazywamy bohaterem i rade otwieramy mu serca nasze.“ Miłość nie pozwala jej potępić Cezarjusza, ale głęboka świadomość moralnego obowiązku nakazuje jej wyrzec się go. — W sposób delikatny zbliża go z Haliną, nabiera przekonania; że stara miłość odżyła, ustępuje więc i łączy ludzi których przewrotne wyobrażenia rozłączyły. —

Taką jest treść powieści p. Zacharjasiewicza, powieści napisanej z zachwycającym ciepłem, pełnej pięknych sentencji, których w powyższych cytatach daliśmy próbkę. Zarzuty jakie „Wiktorji Reginie“ zrobić można są bardzo skromne i zniknęłyby pośród mnóstwa nagromadzonych piękności, jakich w żadnej innej powieści nie mieliśmy sposobności zauważyć. Zapytalibyśmy się tylko autora dla czego ideał jego, Regina, wychowała się nietylko bez matki ale bez wszelkiego kobiecego kiero-

wnictwa, dla czego owo osierocenie Reginy w dzieciństwie jeszcze, podniesione jest z niejakim naciskiem, dla czego wpływ Matki Ewuni na córkę i teorje Stryjenki w tak ujemnym postawione są świetle? Niepojmujemy myśli autora w tym względzie, a raczej wolemy sądzić, że jej zupełnie niebyło.

Rospisawszy się obszernie nad powieścią p. Z. którą czytelniczkom naszym z jak największą polecamy usilnością, nie jesteśmy w stanie rozbierać detalicznie jednej z lepszych powieści Kraszewskiego p. t. „Złoty Jasieńko.“ Nader sumienne opracowanie wziętego z codziennego życia materjału, wybitną i niepospolitą znajomością ludzi odznaczająca się charakterystyka postaci; cechują tę łatwo i przyjemnie dającą się czytać powiastkę, przeprowadzającą przed nasze oczy kilka typów, zbrukanych w kale ultra-materjalistycznych praktyk drugiej połowy XIX wieku.

O...le.

TEATR.

„Lekarz swojego honoru“ tragedja w 5 aktach p. *don Pedra Calderona de la Barca.*

Nie sądziliśmy, że przy uszczuplonych siłach naszego teatralnego personalu, przedstawienie obszernych rozmiarów tragedji tak dobrze pójdzie, jak to miało miejsce podczas danego na benefis p. Ładnowskiego wieczoru. —

„Lekarz swojego honoru“ p. *Calderona* wymaga wielu bardzo starań i bardzo dobrego obsadzenia, aby przy zawiłości i zbytniej obszerności zadowolnić widzów i krytykę. Tragedja ta posiada również dużo ról drugorzędnych, które bywają zwykle mniej niż miernie odegrane, potrzeba było zatem aby trzy na pierwszym planie postawione osoby nietylko zadaniu swemu podołały ale zrównoważyły nadto usterki drugich. Bohaterem tragedji jest Don Gutyere Alfonso de Solis, Grand Kastylijski, człowiek niezłomnego charakteru, wyniosłej dumy i niesłychanie tkliwy na punkcie czystości honoru. Żonaty z piękną Mencją de Acunia otacza ją miłością i zbytkiem, lecz skłonny do podejrzeń, gotów jest każdej chwili do najszaleńszej zazdrości. Donna Mencja poślubiła don Gutyera niejako z musu, przedtem bowiem oddała serce Jnfantowi don Enryko, który się jej odwzajemniał namiętną miłością. Przypadek sprowadza Jnfanta do zamku Gutyera pod Sewillą; poznawszy w żonie jego dawną swoję kochankę postanawia widzieć się z nią tajemnie co mu się też za pomocą służebnej Maurytanki nocą udaje. Cnotliwa Mencja zaklina ukochanego aby się oddalił, aby jej spokoju nie zakłócał — nadaremnie. Głos dopiero nadchodzącego męża zmusza go do ucieczki. Pomięszanie Mencji i znaleziony sztylet Jnfanta zażegają w umyśle Gutyera płomień podejrzeń i zazdrości, użyty zaś zręcznie fortel objawia mu całą prawdę. —

Mencja jest niewinną i dowodów jej winy mąż nie ma, dla Gutyera wystarczają jednak pozory, których jak mówi uczciwa kobieta dawać niepowinna. Niepokój i gwałtowność jego stawiają Mencją w coraz krytyczniejszym położeniu pozory rosną a Gutyere śmierć żonie zapowiada. Omdlałej każe otwierać arterje, a z niewinną krwią czysta jej dusza ulatuje. — Chcąc ratować honor tak krwawo uleczony sądzi Gutyere, że świat uwierzy w naturalną śmierć żony, prawda jednak wychodzi na jaw, honor Gutyera na nowo i to dotkliwiej narażony stawia go w ostatniej rospaczy, honor jak sam powiedział krwią tylko oczyszczonym być może, krew Mencji nie wystarczyła — dobywa więc krwi własnej wbijając miecz w piersi.

Taki jest ogólny szkielet tragiedji, szkielet niewyczerpujący całej bogatej treści, lecz wskazujący dostatecznie jakie trudności artyści nasi pokonywać musieli. Sam charakter Gutyera nadzwyczaj ostrożnie musiał być traktowany. Żeby dojść do takich jak on rezultatów trzeba było rozpocząć od ciężkich bardzo tonów i pewnej dobrodusznej miękkości jaka gwałtowność charakteru w stanie spokojnym pokrywać zwykła. *P. Ładnowski* grający tę rolę, szczęśliwie bardzo pojął swoje zadanie i właściwie postąpił gardząc fizycznemi efektami. Miotanie się i krzyk dogodziłoby może tym co lubią widywać djabłów z rogami na scenie, delikatne zaś stopniowanie intonacji, stosowanie akcji do słowa, pełne godności umiarkowanie nadało grze p. *Ładnowskiego* prawdziwie estetyczny polor. Oddając te zasłużone pochwały pozwalamy sobie zauważyć, że o ile don Gutyere jest gwałtowny od chwili powzięcia podejrzenia, o tyle powinien być spokojny a nawet nieco ponury od chwili kiedy postanowienie zabicia żony w umyśle jego dojrzało. Taką surową nieugiętą ponurością cechować się też powinny rozkazy wydawane Ludovicowi i przedśmiertna rozmowa z królem.

Pani *Hoffmann* (donna Mencja) i p. *Benda* (don Enryko) jakkolwiek nie w swoich fachowych rolach grali jednak z wielkim powodzeniem. Pani H. mianowicie miała wiele scen porywających, w chwili jednak kiedy ją schodzi niespodzianie Enryko w ogrodzie, niepokój swój objawić powinna grą muskulów twarzy, nie zaś krążeniem od drzewa do drzewa i oglądaniem się.

Tak przynajmniej pojmujemy niepokój przy boku ukochanego, kiedy się spodziewa zazdrosnego męża.

O innych rolach mówić nie warto.

O...le.

PANI „BEECHER-STOWE."

O BYRONIE.

Podczas gdy u nas nie myślą nawet komentować dzieła najznakomitszych pisarzy, istnieje zą granicą, a mianowicie w Niemczech i Anglii zwyczaj zbierania najdrobniejszych nawet szczegółów z życia mistrzów pióra i porównywania ich życia prywatnego z utworami. Ztąd to wyrosła owa mnogość dzieł krytycznych i rozmaitych kontrowersów literackich zasycających rezonowaną polemiką liczne pisma perjodyczne treści literackiej.

W obecnej chwili ściąga na siebie ogólną uwagę polemika wywołana artykułem pani *Beecher-Stowe* p. t. „The true story of Lady Byron life" zamieszczonym zeszłego roku we wrześniowym numerze londyńskiego pisma „Mac Milan Magazine."

Znana w całym świecie autorka powieści „Uncle Tom's Cabin" śmiałym rzutem ręki podnosi tam tajemniczą zasłonę, okrywającą dotąd stosunek Lorda Byrona do żony i wyjaśnia przyczyny, które stosunek ten gwałtownie zerwały.

Jakkolwiek przeszły już czasy skrajnego romantyzmu i tak zwanego „Weltschmerz," jakkolwiek dzieła Byrona straciły teraz wiele na wziętości, to przecież z mnogości odpowiedzi na artykół p. Stowe wnosić można, że kolosalna postać genijalnego poety nie jest światu obojętną i że okoliczność, która wpłynęła na dalsze jego losy, która natchnęła takie utwory jak „Fare thee well" „A Sketch" „To Dream" a może i „Manfreda" obojętnie traktowaną być nie może. —

Zamiarem naszym jest objaśnić czytelników naszych w tym względzie choćby tylko pobieżnie, odsyłając interesujących się bliżej, do pism angielskich i niemieckich.

— Lord Byron ożenił się z Izabellą Milbanke córką jednego z Londyńskich bogaczy w Styczniu 1815 r. a rozłączył się z nią w Kwietniu 1816 r. t. j. w 15 miesięcy. Piękny, lecz na zdrowiu i majątku zrujnowany Byron, uważany był za człowieka rozwiązłych obyczajów, którego melancholijno-fantastyczne zapędy stykały się niemal z obłąkaniem, Izabella zaś jego żona stawianą była za wzór umiarkowania, wcielonej cnoty i idealnej łagodności charakteru. — Nic więc dziwnego, że niespodziany ten wypadek oburzył lepsze towarzystwo londyńskie do tego stopnia, że obarczony przekleństwem opinji publicznej musiał Byron opuścić Ojczyznę. —

Tak upływały lata. Oddalenie, znakomite dzieła jego ducha, całkowite oddanie się sprawie wolności Greków, nareszcie przedwczesna śmierć w Missolonghi (1824) i rehabilitująca go bijografja Tomasza Moore (1829) złagodziły do tyla opinją publiczną, że zaczęto przebaczać pamięci zmarłego wieszcza i zapomniano do pewnego stopnia o żonie, która stoicznie milczała nieodpowiadając na pytania o przyczyny rozwodu. *)

Lady Byron przeżyła nietylko męża o lat 36, ale jedyną swoją córkę Adę, która była za hr. Lovelace. Śmierć jej nastąpiła w 1860 r., po długim przepełnionym boleścią i najszlachetniejszemi uczynkami życiu. —

Jak powiedzieliśmy tajemnicy nie złamała ta kobieta, bijografji jej nikt nie pisał, dzienniki w krótkości tylko śmierć jej zanotowały, tajemnica więc naruszoną by nie została, gdyby nie gwałowne wystąpienie p. Beecher-Stowe.

Autorka ta poznała Lady Byron w 1853 r. w czasie kiedy przyjechała z Ameryki dla zwiedzenia po raz pierwszy Europy. Pani Byron polubiła do tyla znakomitą Amerykankę, że podczas drugiego widzenia się w 1856 r. czując się bliską śmierci, porobiła jej zwierzenia z których p. Stowe teraz korzysta.

W 1868 r. opuściły francuzką prasę pamiętniki Pani de Boissy, która jeszcze jako hrabianka Guiccioli od r. 1819—1823 zostawała z Byronem w stosunkach blizkiej zażyłości. O ile p. de Boissy bierze swego kochanka w obronę, o ile go pod niebiosa wynosi o tyle traktuje uszczypliwie nieszczęśliwą jego żonę porównywając ją z Juezą w *don Juanie.* Pamiętniki te wywołały pewną sensacją i zostały natychmiast przełożone na język angielski. Powodzeniem ich żywo dotknięta p. Stowe, postanowiła wziąść uwielbianą Lady Byron w obronę i w tym celu ogłosiła w „Mac Milan's Magazine" artykół swój „The true story of Lady Byron life."

Wsparta na wielu nieprzychylnych komentarzach życia Byrona, na ustnem zwierzeniu jego żony otrzymanym w 1856 r. i na jej manuskrypcie, który utrzymuje, że posiada, opisuje p. Stowe w najczarniejszych barwach nietylko ogólne życie i naturalne popędy Byrona, ale robi pamięci jego formalny kryminalny proces, wyjawiając rzeczywistą, dotąd niewiadomą przyczynę rozwodu z żoną!

Przyczyną tą według p. Stowe był stosunek miłosny Lorda Byrona ze starszą o lat 6 jego siostrą *Medorą* żoną pułkownika *Leigh.*

Stosunek ten — mówi p. Stowe — rozpoczął się w końcu 1813 tj. w czasie kiedy pierwsze oświadczyny Lorda Byrona o Izabellę Milbankę przyjętemi nie były. Dręczony bojaźnią i wyrzutami sumienia postanowił Byron ożenić się koniecznie i oto w r. 1815 w Styczniu oświadcza się listownie dwóm naraz damom. Jedna z nich odmawia, druga zaś, powtórnie zaatakowana Izabella Millbanka, przyjmuje. Ślub odbył się pod nieszczęsną wróżbą — straszliwe widzenie pomięszało zmysły Byrona na stopniach ołtarza, widzenie zaś to, jak utrzymują p. Stowe, nie zostało wywołane pamięcią dawnej kochanki *Mary Chaworth* jak powszechnie myślano i jakby z poematu „The Dream" wnosić można, lecz wspomnieniem na haniebny stosunek do siostry.

W powozie zaraz, który uwoził nowożeńców z kościoła, zrobił Byron brutalną scenę swej żonie, a w pałacu Halnaby—Hall gdzie miodowe miesiące spędzić mieli, rozpoczęło się istne piekło małżeńskiego życia. W krótce przekonała się Lady Byron naocznie o stosunku męża z Medorą Leigh a niemogąc samowiednie odgrywać roli krzywdzącej ją postanowiła rozstać się z mężem zostawiając mu znaczną część swoich miljonów. — 10 Grudnia 1815 powiła córkę, a 15 Stycznia 1816 postanowiła nieszczęśliwa Lady wyjechać do *Kirby Malory*, posiadłości swego ojca.

Wszedłszy do pokoju męża aby się pożegnać, zastała go z siostrą. „Byron, rzekła do niego, przyszłam Cię pożegnać!" Ten zaś założywszy ręce na plecach odpowiedział: „No, kiedyż spotkamy się znowu we troje?" „Zapewne w niebie!" odrzekła i to były jej ostatnie słowa do męża.

Pomijamy dalszą część wyłuszczań p. Beecher-Stowe i dowody jakich używa na poparcie tego brudnego twierdzenia a dodamy tylko, że artykół p. Stowe wywołał ogromną burzę i mnóstwo replik. Tak poważne dzienniki jak „Times" i „Saturday Review" piszą się en bloc na artykół p. Stowe i wycisnąwszy Kainowe piętno na pamięci Byrona, radzą aby dzieła jego i jego samego podać w wieczną niepamięć. Inni radzą aby wyczerpnawszy polemikę wydać sąd oparty na sumiennej krytyce. Są nareszcie i tacy co „prawdziwej historji p. Stowe" odmawiają cienia prawdy. Do tych należą Niemcy i kilku uczonych Anglików z Lordem *of Wentworth* synem Ady hr. Lovelace a wnukiem Lady Byron na czele. Organem ich jest „Pall Mall Gazette." —

Pani Beecher Stowe obiecuje teraz podać do druku otrzymane od Lady Byron dokumenta, my więc czekając końca sprawy i nie wydając naszego sądu artykół dzisiejszy zamykamy.

*) Bliżej tylko familji stojące osoby i kilku uczonych z *Macanleyem* na czele, do ostatka przeciw Byronowi walczyć nie przestali lekceważąc jego dzieła i osobę. Głównie po stronie jego stoją krytycy Niemieccy.

ROZMAITOŚCI.

— *Matejki* obraz „Unia Lubelska“ wystawiony jest obecnie w Pradze czeskiej, gdzie go „Umelecka Biesieda“ umieściła w sali ratusza. Czesi zachwyceni są obrazem. W jednym z ostatnich numerów *Politik* opisują go w teletonie. *„G. T.“*

— W Pradze zawięzuje się towarzystwo „Ochrony płuc“ i podało już statuta swoje do potwierdzenia. Każdy członek wstępujący do towarzystwa będzie musiał złożyć przyrzeczenie wstrzymania się od palenia cygar i tytoniu, a w razie gdyby był złapanym na gorącym uczynku, ma zapłacić 1 zlr. kary do kasy towarzystwa; uzbierane ztąd fundusze będą obracane na cele dobroczynne. *„G. T.“*

— Karnawał wenecki wskutek objawionego życzenia króla Wiktora Emanuela będzie na dawnych zasadach wskrzeszony. *„G. T.“*

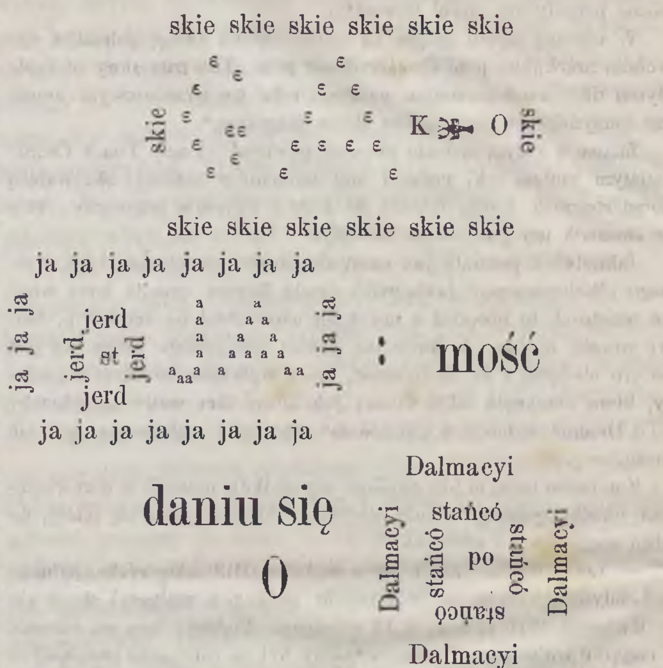
* *(Kurnik chłopa normandzkiego).* Kurnik normandzki, zajmujący dwa morgi powierzchni choduje 3,000 sztuk kur, z których jaja idą na sprzedaż do Anglji a kurczęta do Paryża. Składa on się z parkanu trzcinowego pokrytego dachem z tegoż materjału i podzielonego na mniejsze klatki. W każdej klatce znajduje się 25 do 50 kur i kogutów, przez co ułatwionym zostaje dozór i opieka nad niemi. Trzech jednak rzeczy koniecznie potrzeba do urządzenia takiego kurnika; czystej wody, piasku i cienia. Najświeższy projekt, który zaczyna wchodzić w życie we Francji, zajmuje się urządzeniem jeżdżących kurników. Będą to duże wozy, na których ustawi się formalną stajnię kurzą, mieszczącą wygodnie 120 a nawet i więcej kur. Po zniwach wóz taki wyjedzie na pole i tam sobie kurki używać będą na ziarnkach i świeżych robaczkach. Obniży to znacznie koszta i ułatwi utrzymanie, a da się niezawodnie przeprowadzić. *„G. T.“*

* Podczas egzekucji Traupmana jakiś spekulant przyszedł na plac z wysoką drabiną i oparłszy ją o rozłożyste drzewo pozwalał wchodzić na nie amatorom krwawego widowiska za opłatą po 10 centymów od osoby. Dwadzieścia osób skorzystało z tego udogodnienia. Gdy głowa mordercy spadła do fatalnego kosza i widowisko nie przedstawiało już interesu, pouczepiani na gałęziach spektatorowie spostrzegli z przerażeniem, że właściciel drabiny odstawił ją od drzewa. Zapytany dlaczego to uczynił, odpowiedział, że się ugodził o cenę wejścia, ale nie o cenę zejścia, zaczęto więc targ i w końcu każdy z gałęziowych widzów zapłacić musiał za dostanie się na zemię dwa razy tyle ile dał za wdrapanie się na drzewo. *„K. Kr.“*

* Początkujący w zawodzie dramatycznym na tutejszej scenie pan Żyburski chciał zażyciem trucizny życie sobie odebrać. Spieszna pomoc lekarska zdoła go wyratować. *„K. Kr.“*

* * * Pan Rapacki artysta tutejszy opuścił scenę krakowską — i cichaczem wyjechał do Warszawy.

REBUS.



Znaczenie rebusa w Nrze 5. **Świetny bal na Sybiraków zgromadził złotą młodzież czyniącą wiele dobrego dla wdów i sierot.**

Rozwiązanie trafne nadesłali z Krakowa: p Kasper Molęcki p. F. z ulicy Szewskiej. Pi W. R. z ulicy Szpitalnej. Z prowincji p. J. S. z Nowego Sącza. Pi X. Y ze Szczawnicy p. M. H. ze Lwowa P. S. J. z Przemyśla. —

Szarada.

Niech *wspak drudzy* i *wprost drudzy*
Wychwalają ram świat cudzy,
Że w nim wszystko *trzecie, trzecie,*
Że tam, choć najcięższa zima,
Na rzek wodach *wszystkiej* nie ma,
Że gdy u nas śnieg, zamiecie,
Tam jest ciepło jakby w lecie,
Niech mi sławią Marjenbady,
Franzensbady i Karlsbady,
Ja przenoszę to co moje,
Wolę *wszystkiej* zdroje:

Od Redakcji.

Z powodu opóźnienia przesyłki mód, takowe dołączone zostaną do Nru następnego.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *St. Gralichowski.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.